DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA.
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 349.

DNIA 18 GRUDNIA 1847 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają franco: à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais Saint-Germain, 15.

POLITYKA.

MOWY NA OBCHODACH STRONNICTW 29go LISTOPADA.

Przeczytaliśmy uważnie wszystkie te mowy; a to rzecz nielada, odczytać kilka arkuszy bitego druku, znanych już, powtarzanych i oklepanych rzeczy. Ale do nudnéjtéj pracy, zmusza nas dziennikarskí nasz obowiązek. Wszakże trud nie był zupełnie bez pożytku; i ponieważ w dzień 29go stronnictwa wystawiają na widownię największe swe umysłowe potęgi, prawdziwych swych moralnych reprezentantów, przeto z ust ich dowiadujemy się o ich moralném położeniu, o postępie jaki uczyniły na drodze rozsądku, o modyfikacyach jakie zaszły na tle ich wyobrażeń. Nie wchodząc w szczegóły, przedstawimy w krótkości i ogólnie uwagi, które czytanie tych mów nam nastręczyło.

Zaczynamy od Towarzystwa Demokratycznego. Tu na wstępie znajdujemy wielką zmianę, Towarzystwo zdaje się wchodzić na drogę religii, religii wprawdzie pojmowanéj jeszcze na sposób mu właściwy, i w celach być może zupełnie ziemskich, interesowanych, a zatém niebłogosławionych, ale niemniéj jest to zmiana, jestto postęp, który z czasem może doprowadzić tych ludzi tam, gdzie być powinni, jako chrześcijanie, jako Polacy.

Po wtóre, nie widzim tych rekryminacyi, złorzeczeń, potępień, i przekleństw miotanych na wrogów *wewnętrznych,* którémi demokratyczni mówcy kalali dawniéj swe usta i uczucia. Czy to pochodzi z postrzeżenia się w błędzie, z doświadczenia, które naucza iż łatwiéj jest gadać jak czynić, łatwiéj krytykować jak tworzyć, łatwiéj wyklinać jak zasługiwać na cześć i błogosławieństwo; czyli też ztąd, że Towarz. Demokr. jest dziś same w rzędzie obwinionych, nie sędziów lecz sądzonych: — nie zgłębiamy tego, dość że powiemy, iż widzim poprawę w tym punkcie.

Po trzecie, położenie zobopólne mieszkańców Polski względem siebie i w obec wrogów, zaczyna być zdrowiéj pojmowane przez demokratów jak dotąd. Ocenienie uczuć patryotycznych, polskości chłopów i szlachty, jest prawdziwsze; środki podawane, mianowicie przez Pana Michała Dembińskiego, do zlania, do połączenia w jednorodne ciało wszystkich żywiołów składających naród polski, są pewniejsze, szlachetniejsze, bo chrześcijańskie, bo polskie, aniżeli te, które czytamy w manifeście Towarzystwa i w innych jego pismach przed zeszłorocznych. Szkoda tylko, że do sprowadzenia téj zmiany, trzeba było aż rzezi galicyjskiéj i innych drobniejszych wypadków, wykrywających ducha którym chłopstwo jest ożywione.

Lecz jeżeli w tych punktach otworzyły się demokratom oczy, to w innych są oni dotąd ślepi i zatwardziali. Szczególniéj w dowodzeniu uniwersalności i wieczystości demokracyi. Słabość tę i ślepotę posuwają aż do śmieszności. Słysząc ich propagujących demokracyą i republikę, przypominają się nam słowa Lelewela w jego dziele numizmatycznem, którémi żartuje z tych śmiesznych antykwaryuszów, których miłość starożytności, prowadzi do popełniania najkomiczniejszych zapomnień.» On a même vu, mówi Pan Lelewel, »sur une médaille *gauloise,* un homme fumant un ci»gare de cinq sous.» — Myśmy znali w jedném miasteczku środkowéj Francyi zagorzałego antykwaryusza, posiadającego gabinet *numizmatyczny,* w którym był zbiór pordzewiałych gwoździ *galskich i rzymskich,* między którémi stary kowal miejscowy poznał kilka jako pochodzące z jego kuźni.

Podobnie i nasi demokraci, wszędzie znajdują demokracyą i republikę. Chrystus był demokratą, ewangelia jestto xięga demokratyczna, kościoł pierwotny, to republika. Pełno w historyi narodów i państw demokratycznych i republikanckich. Co zaś do Słowian, a mianowicie Polaków, to ani wątpliwości, ci zawsze byli demokratami i republikanami. Polska była demokracyą i republiką od wieków, nieznała królów dziedzicznych, kiedy niekiedy wprawdzie szkaradne i zabijające principium dziedziczności korony wkradało się do Polski, ale zawsze na jéj szkodę; nareszcie ją zabiło, gdy sejm czteroletni przyjął tron dziedziczny. Taka jest głęboka znajomość historyi uczonych demokratów, taka jest wierzytelność w jéj ocenianiu.

Najuczeńszym z nich wszakże, jak się pokazuje, i najkomiczniejszym jest Pan Jan Podolecki. Ten postanowił dowieść, że Polska była zawsze republikancką i że monarchya w niéj była tylko chorobą przechodową, była epizodem w jéj historyi. Polska była najszczęśliwszą i najpotężniejszą kiedy sobie obierała panujących, i żeby była nie przyjęła dziedziczności w konstytucyi 3go Maja, pewno byłaby nie upadła. P. Podolecki na wszystkie swe twierdzenia ma dowody. Łokietek « odrzucił dynastyczność »; Bolesław Chrobry, to był sobie Wójt; Polska nie znała panów absolutnych, i dlatego dobrze się w niéj działo i była szczęśliwą: niestety! czemu téj zasady nie trzymała się stale, byłaby nie upadła.

Oj Panie Podolecki, jakie nieszczęście dla Polski, ale szczęście twoje, że dziś nam nie panuje jaki Wójt Bolesław Chrobry, pewnoby cię zaprosił do swéj łazni.

do której zapraszał winowajców, a więc i fałszerzy; niezawodnie odebrałbyś w niéj dobrą kąpiel za twe fałszowanie historyi.

W głębokości i rzetelności historycznéj po Podoleckim idzie Pan Stanisław Poniński. Prosimy dla ciekawości odczytać jego mowę. W niejto nasłuchasz się szumu i łoskotu wyrazów, napatrzysz się na takie *np.* obrazy jak następny : « Obywatele, wieki pracują « z nami. Łatwiejby było wtłoczyć wschodzące słońce « na dno przestrzeni, aniżeli pokonać dziewiętnaście « wieków. » Oto trafnie i górnie, to przemawia do przekonania obywateli! jak tu nie być demokratą, jak nie pracować pospołu z dziewiętnastu wiekami!

Nie wiemy jaki na tych obywatelach, ale na nas mowa Pana Ponińskiego szczególny sprawia effekt; coś w niéj jest nakształt zgiełku jarmarcznego, nakształt szarywarów, gdzie się mieszają bezładnie i wrzaskliwie wszystkie głosy i tony; nakształt ruin, gdzie obok szczątków wspaniałych kolumn i kunsztownie wyrabianych kapitelów, widzisz mnóstwo czerepów i potłuczonych cegiełek. Taki jest nieporządek, taka dyzharmonia w myślach i słowach Pana Ponińskiego, i długoby trzeba było pracować, nimby w tym duchowym chaosie zaprowadzić ład, oddzielić marmur od cegły, porfir od glinianego czerepa. Czy to podobna, wątpimy, bo tyle widzimy w Panu Ponińskim zarozumienia, tyle pretensyi do oryginalności i nadzwyczajności, że praca tego rodzaju zdaje się byłaby daremną.

Z mów powiedzianych na posiedzeniu Towarzystwa Demokr., najlepszą jest mowa P. Michała Dembińskiego. Widzimy w niéj człowieka wyrobionego, który bez skoków i fajerwerków, wyjawia swe przekonania, spokojnie, gruntownie i dobrze. Przebija się w niéj jakieś uczucie pojednawcze, głęboko obywatelskie, którego nie przyzwyczailiśmy się napotykać w apostołach myśli demokratycznéj. Język jest czysty, układ poprawny, rzeczy dobrze powiedziane.

Jak historyą tak i język polski, pokaleczyli najwięcéj Panowie Podolecki i Poniński. Rzecz szczególna i smutna, P. Podolecki ma być luminarzem Towarzy. Demokra., dwa lat nie ma jak kraj opuścił, a popolsku pisać nie umie, grammatyki polskiéj nie zna. W jednéj mowie, o kilku stronicach, znajdujemy tyle grammatycznych błędów! I tak *np.* z większego : « nie « byli (Słowianie) społeczeństwem polityczn*ym*; — « u którego powinność idzie przed wszelk*im* docze- « snem dobrem; — męczeństwem w dziejach świata « bezprzykładn*ym* » i t. p. — A P. Poniński : « i nie « podobieństwem jest w jednéj mowie objąć *wszystkie* « strony przedmiotu; — dokonał *to* już papież » i t. p. i t. p. Tak ci uczeni Towarzy. rozumieją rządy słów i zgodność przymiotników z rzeczownikami, tak znają polską pisownię. A nie wytykamy, co tu jest nie podobna, szkaradnéj składni, przeciwnéj polskiemu językowi.

Stowarzyszenie Trzeciego Maja obchodziło rocznicę 29^{go}, w dniu 28^{m} Listopada. Zabierali głosy : PP. Półkownik Breański, prezydujący, Kazimierz Zawistowski, Janusz Woronicz i Tomasz Olizarowski.

Tu także widzimy zmianę, mówcy unikali kwestyi dynastycznéj, a o Xięciu Czartoryskim wyrażali się nie jako o królu, ale jako o naczelniku. Kładli zasadę monarchiczną jako podstawę swego związku, lecz nie uosobiszczali takowéj.

Taki był duch ogólny kierujący mówcami. Szczegółowo zaś, Pan Zawistowski starał się usprawiedliwiać istnienie stronnictw w Emigracyi, a Pan Olizarowski w długiéj mowie, porównywał powstanie Listopadowe z powstaniem Lutowém, tak co do ducha, zasad, środków, jako i skutków z obydwu.

Jeszcze widzieliśmy jedną zmianę w mowach stronnictw, a która byłaby najważniéjszą, jeśliby była trwałą, szczerą i dobrze zrozumianą. I tu i tam słyszeliśmy wyrazy miłości; w Towarzy. Demokra. P. Dembiński, w Trzecim Maju Panowie Zawistowski i Olizarowski przemawiali w jéj imieniu. W słowach szczególniéj Dembińskiego i Zawistowskiego, miała ona coś prawdziwego i miłego. P. Olizarowski zepsuł cały efekt odezwania się swego do demokratów konkluzyą : « chodźcie więc do nas. » Nie takie są działania miłości, ona nietylko gotowa jest na przyjęcie w uczucia swe bliźniego, ale sama idzie naprzód, szuka i łączy się, a nie przyłącza. Potrzebuje wzajemności, utrzymuje się zobopólném pobłażaniem i ustępowaniem. Bez tych warunków, nie masz miłości, jest podbój, panowanie, tyrania.

A ponieważ w Emigracyi okazuje się tyle szlachetnych chęci do wejścia na nową drogę najpewniejszą, na drogę miłości; trzeba więc unikać zawad któreby kroki jéj powstrzymywać mogły, i stanęły na przeszkodzie objawieniu się pożądanych skutków. Każdy więc kto przemawia w imie miłości, prawa Nowego Zakonu, nie powinien także zapominać o prawie Zakonu Starego, które również zobowiązuje chrześcianina, a tém jest : « Nie mów naprzeciw bliźniemu « twemu fałszywego świadectwa. » — to jest nie mów o nim rzeczy fałszywych, nie obmawiaj, nie szkaluj, nie sądź lekkomyślnie, bo te rzeczy szczepią nienawiść a nie miłość.

Czterdziestu kilku młodszéj naszéj braci, z trzema czy czterma starymi emigrantami, ogłosiło założenie *Związku Narodowego w Emigracyi Polskiéj*. Nie będziem rozbierać ani aktu założenia, ani odezwy do Emigracyi, albowiem uważając iż nic z tego nie będzie, nie chcemy na próżnéj dyskusyi tracić czasu, ni papieru. Lecz jeżeliby kto od nas żądał koniecznie zdania o pismie wydaném przez pięędziesięciu, to powiemy w kilku słowach: że kiepskie, bez cechy, bez charakteru; mieszanina złego z dobrém, postawienie obok siebie rzeczy najsprzeczniejszych; gadanina bez mocy, bez loiki i bez znaczenia. Jeśli wszakże pismo to ma jaki charakter, to kommunistyczno - republikancki, z którym niezawodnie źle się wybrało do Emigracyi.

Żeby wszakże młodszych naszych braci nie odprawić zupełnie z niczém, udzielimy im rady : powinni wcielić się w stare i doświadczone latami i biedami ciało tułacze, nie stanowić kupki osobnéj, a jeszcze mniéj żądać, aby stare wiarusy, wstępowały w szeregi rekrutów i pod ich się dowództwo oddawały. Mogą młodzi mieć swe zasady różne od zasad starszych, ale nie idzie zatém, żeby je zaraz mogli wprowadzić w ży-

cie, ani też żeby starsi dopomogli im ku ich wprowadzeniu.

Dotąd na świecie było tak, że młodzi słuchali rad i nauk starszych, nie oddzielali się od nich, nie stanowili osobnego społeczeństwa; jeżeli naprzyszłość ten naturalny porządek ma być przewrócony, jeżeli syn ma uczyć ojca, młody starego, lub jeżeli społeczność miasto zmieszanéj i harmonizującéj rozmaitością swą jedności, ma się rozłożyć na osobne żywioły, na młodzież, mężów i starców; — to niech sobie stanie się jak chce, ale niech od nas nikt nie żąda, abyśmy zrodzeni, wychowani i żyjący dotąd pod staremi prawami natury, mieli od nich odstąpić w skutek odezwy pięćdziesięciu; skończymy już tak, jak kończyły nasze ojcy i dziady.

KRONIKA.

KRAJ.

SZCZEGÓŁY RZEZI GALICYJSKIÉJ.

(*Dalszy ciąg.*)

Zyskawszy sobie chłopów podobnemi oszukaństwy, Berndt liczył z pewnością na ich współdziałanie, na przypadek choćby najmniejszego objawienia się ducha polskiego. Jakoż, dowiedziawszy się na początku Lutego od Braindla, a może i od Zajączkowskiego, natenczas będącego w Krakowie, że w Tarnowskim cyrkule i Krakowie na rozruch się zanosi, postanowił swój cyrkuł od wszelkich niespokojności przez chłopów przychylnych zabezpieczyć; ale czy z początku zamiary jego względem mieszkańców w dopełnieniu obowiązków urzędnika były zgodne z ludzkością, czy też wiedząc o propozycyi Braindla (Jak to broszura bardzo ważna co do tych wypadków, pod tytułem *La vérité sur les événemens de la Galicie*, Paris, 1847 zawiera), przesłanéj do Lwowa do Ferdynanda d'Est, już wtenczas najokropniejszą w świecie zdradę na wygubienie Polaków uknuł, Bogu tylko wiadomo. Z czynów zdaje się drugie przypuszczenie być prawdziwszém. Albowiem wysłał kurrendę (okolnik) do wszystkich gromad cyrkułu Bocheń. w następujących wyrazach: « Gdy do cyrkularnego urzędu wiadomość doszła, jako wiele » podejrzanych osób w obrębie cyrkułu znajdujących się, pu» bliczną spokojność i bezpieczeństwo majątku i życia wiernych » cesarskich poddanych naruszyć usiłuje. Niniejszém nakazuje » się wszystkim gromadom, aby w każdéj gminie wszystkie » drogi i ścieżki obstawione były zdatnymi do warty ludźmi, » i aby wszelkie osoby podejrzane, bez paszportów lub certyfi» katów dominikalnych przejeżdzające lub przechodzące, aresz» tować i tu do urzędu cyrk. Boch. odstawiać, a za każdego » przyprowadzonego 2 fl. C. M. wypłaconém będzie. — Dan » w Bochni 15 Lutego 1846 r. (podpisano) Wangerman ».

Ten rozkaz był jedynie do gromad w obieg puszczony, z najsurowszym zakazem pokazywania go panom. Jakoż, chłopi od wsi do wsi czytając i podpisując przesyłali sobie, a gdzie żaden chłop czytać i pisać nie umiał, udawano się po podpis do drugiéj wsi z poświadczeniem, jako kurrenda tego dnia i miesiąca czytaną była. Nigdzie we dworze nie widziano tego papieru; mnie jednemu przyniosł pewien poczciwi chłopek, i pokazując zaklinał, abym to w sekrecie zachował, gdyż zabiliby go chłopi, gdyby się o zdradzie dowiedzieli. Było na odwrotnéj stronie nakazu powyższego w kolumnach podpisanych już wsi około stu, jeszcze kilkadziesiąt było próżnych. Ja podpisałem moją ręką, jako we wsi nakaz czytany był, i oddałem by do dalszéj wsi odesłał. Miałem zamiar go zatrzymać, ale nie chciałem chłopka narażać na karę za zdradę, zresztą w wartach jeszcze nic tak złego dla kraju nie można było przewidzieć.

Wszędzie tego samego dnia po otrzymaniu téj kurrendy, warty rozpoczęły się, i to tak mnogie, że nietylko dostateczna liczba ludzi, ale połowy wsi na drogi wychodziły, i z największą zabawą przejeżdzających zatrzymywały i albo zwracały, albo do cyrkułu odprowadzały.

W okolicach Wieliczki już od roku 1845 warty podobne były znane, w dalszych zaś cyrkułu stronach podziwienie sprawiły, że w czasie spokojnym, gdzie nikt o rozruchach nie myśli, tak mocne warty rozstawione, i to bez wiedzy Dominium, jako władzy właściwéj. Nikt jednak nie mógł żadnéj zdrady upatrywać, ale tylko dążność zachowania spokojności w kraju, a najwięcéj tchórzostwo austryackie.

Jakkolwiek wielką przykrość wszystkim podobne rozporządzenie sprawiło, bo nawet do sąsiedniéj wsi nie pozwolili chłopi wyjechać, a niebyło poprzedniego nakazu aby chcący w tych dniach jechać zaopatrzył się w jakiekolwiek pisemne dowody, każdy wszakże chętnie pozostał w domu, woląc raczéj interessa opoźnić, niżli się narażać, czekając zresztą rozwiązania wart.

Od 20go Lutego nikt już nie jeździł pobocznemi drogami, tylko po bitym gościńcu. Gdzie niegdzie jeszcze kogoś zatrzymano. Szlachta w Bocheńskiém niejako w więzieniu domowém siedząc, o rzezi w Lisiéj-górze pod Tarnowem 19go zaszłéj nie mogła się dowiedzieć; a ktoby nawet się dowiedział o téj strasznéj klęsce, czując rozpacz w sercu i upokorzenie moralne, widział przynajmniéj tą razą zabezpieczenie swe osobiste od śmierci, w tém że cyrkuł Boch. niechcąc sam Polaków karać, i nie pozwalając aby chłopi ich wymordowali za przedsięwzięty zamach rewolucyjny, postanowił raczéj zawczasu zebraniu się zapobiedz, i niedopuścić do podobnych jak w Tarnowskiém okropności. Cóżkolwiekbądź, gdyby wart tak ostrych nie było, wszyscy byliby pewno uwiadomieni zostali o rzezi Lisiéj-góry, i byliby się przed czasem starali schronić do pierwszego miasta; ale właśnie to Berndt przewidział i krokiem z domu ruszyć się nie pozwolił; a chłopi tak dalece tajemnicę tego wypadku zachowali, że nawet do 26go najprzychilniejsi na pozor dworacy, nikogo nie ostrzegli.

Gdy o powstaniu wybuchłém w Krakowie 21go Lutego, o ustąpieniu wojska austryackiego z tegoż miasta 22go, a z Podgórza i z Wieliczki 23go do Kalwaryi i Wadowic wieść się rozeszła, chłopi we wsiach bliższych miejsc tych sami bez zasięgania rady z cyrkułu warty czynić przestali, strachem przejęci, pokorniejszymi panom się okazywali, mówiąc: « bądźmy już Polakami « kiedy nas cesarscy opuścili ». Wielkie to na nich wywarło wrażenie, sołtysi nawet muzyki rozpędzali w dni zapustne, « bo « niema się czego teraz cieszyć, już pod Polaków będziemy « należeć ». W dalszych jednak okolicach, około Gdowa i za Rabą, warty owszem srozszy charakter przybrały; kilka jadących osób zbito.

Chłopi Gorzkowscy, którzy tak wielką sympatyą dla rządu austryackiego w r. 1845 okazali, teraz na wieść szerzenia się « panowania Polaków », zaraz we wtorek, 24go przyszli do Rylskiego z prożbą, by im przeszłoroczne awantury wybaczył gdyż mówili: « byliśmy od Niemców w cyrkule namawiani », a Stachura i Pazdziur na klęczkach z żalem i pokorą oświadczyli, że aby dawne złe naprawić, pierwsi do Polaków pojdą i innych chłopów namówią. Rylski widząc ich szczerość, rozdał kokardy i przemówił do nich stosownie; poczém tego samego dnia we wtorek, wziąwszy czterdziestu ludzi ze wsi z kosami, do Krakowa udał się; przekonywując po drodze wsie Bugaj, Koźmice i Sierczą o potrzebie łączenia się z Polakami. Doszli tylko do Wieliczki, gdyż tego wieczora to miasto przez rząd narodowy z Krakowa zajęte zostało; tu się poddali pod rozkazy komis. powiat. Siedmiogrodzkiego, a nazajutrz z trzech wsi powyższych znaczna ilość ludzi za ich przykładem w Wieliczce z kosami stanęła.

Środa popielcowa był to dzień, w którym Siedmiogrodzki otrzymawszy manifesta i ustawy rewolucyjne, takowe po wsiach rozsyłał. W czterech wsiach wzmiankowanych już były one niepotrzebne, bo chęci dobre i zapał Stachury i Pazdziura wszelki ruch uprzedziły; dopioro po za Gorzkowem to wezwanie do broni było pierwszem.

Posłaniec noszący manifest, minąwszy Gorzków, przeszedł Czechowkę i Stojowice, w Brzączowicach przez chłopów haniebnie zbity, do cyrkułu Wadoskiego zawieziony i Stankiewiczowi burmistrzowi oddany został, który ściskając oprawców za ręce,

« dziękuję wam wyrzekł, odbierzecie za to nagrodę. » Podobnie ten sam niegodziwiec za zwożoną szlachtę dziękował.

Bernd dowiedziawszy się o zranieniu syna swego, oficera przy chewoleżerach, który z oddziałem był wysłany do Krzeszowic, gdzie z okna w oberży do powstańców strzelając, sam kulą ugodzony został, poprzysiągł zemstę na Polakach w swym cyrkule wywrzeć, i za przykładem Braindla, przez lud wiejski szlachtę uwięzioną w własnych domach wymordować.

Wysłał 23° Lutego kilku ludzi ze straży finansowéj na zabicie Lipowskiego w Hucisku, Wictuma Konceps praktykanta cyrkularnego na zamordowanie Henryka Kępińskiego w Pierzchowie i Ferdynanda Hoszarda kancellistę z tym samym rozkazem do Marcyana Żelińskiego w Grotkowicach. Pierwsi zastawszy u Lipowskiego dwóch jego zięciów, Henryka Komara i Erazma Niedzielskiego, wszystkich trzech okrutnie zbili, i z połamanemi rękoma i nogami, zaledwo żywych do cyrkułu przywieźli. Tamci dwaj delegowani mordercy dokładniéj polecenie swe wypełnili, nietylko bowiem Kępińskiego, ale i jego żonę ciężarną zasłaniającą go przed cepami napastników, chłopi w oczach Wictuma zamordowali. Hoszard także wiernie rozkaz wykonał, zostawiwszy swe odzienie w Xiążnicach, wsi rządowéj nad Rabą, zebrał tłum chłopów i napadł w bliskości w Grotkowicach Żelińskiego, gdzie zastał także młodego Stańskiego, obydwóch nietylko zamordowali, ale ciała nieszczęśliwych ofiar na miazgę zgruchotali.

Ci trzéj obywatele szczególniéj Berndtowi niespokojność sprawiali, Lipowski bowiem dawniéj w półku liniowym austryackim, a Żeliński w artyleryi byli oficerami; obawiał się więc, aby w powstaniu jako znający sztukę wojskową, wyższych stanowisk nie zajęli. Kępiński zaś oddawna znany był w kraju z braterskiego i dobroczynnego obchodzenia się z ludem, mógłby był zatém podług myśli Berndta wielu za sobą pociągnąć.

Z drugiéj strony Bochni komisarz cyrkularny Wajde, pojechawszy do Radłowa dla zabezpieczenia téj jedynéj wsi od rabunków, w Dębnie chłopstwo zwołał, i wyraźnie szlachtę 26°, wyjąwszy kobiety i dzieci, rznąć nakazał, obiecując za to: że pańszczyzna, majątki i grunta dworskie darowanemi im będą, i za każdego zabitego szlachcica 10, za żywego 5 fl. nadgrody otrzymają, jako za ich fatygę i mozoły; też same nakazy i obietnice i tamci szatańscy wysłannicy między ludem zostawili na 26, 27 i 28.

Oczewistą więc zdaje się być rzeczą, że w r. 1845 mowy chłopów które Zbański słyszał i urzędownie doniosł, już w tenczas z namowy Berndta pochodziły i te same korzyści już im były obiecane; dlatego tę skargę unieważniono. Złudzeni tak znacznemi korzyściami, przestraszeni wieścią coraz mocniéj szerzoną między nich przez Berndowych agentów, o nastąpić mającéj rzezi chłopów, co już w Lisiéj-Górze niby zaczynać się miało, a do tego niektórzy osobistą ku panom niechęć czując, przytem wiedząc z pewnością od świadków naocznych, że sami urzędnicy rzeź rozpoczęli i że w Tarnowie niedobitych przywiezionych oficerowie szpadami dobijali « żeby się nie męczyli », żadnéj kary za zabójstwa obawiać się nie mogąc, piekielny ten wynalazek za istotną potrzebę uznali i po całym cyrkule siebie uwiadomili. Ściśle nakazu się trzymając, przed 26^m^ żadnego dworu jeszcze nie napadli, ale zato zorza dnia 26° była słowem Gonty w Humaniu: « pohulajcie. »

(*Dokończenie nastąpi*).

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA

Nigdyśmy nie umieli pojąć, jak Austryacy mogli zamienić się w sędziów Krakowian, należących do powstania przeszłorocznego, którzy byli w chwili czynu poddanymi kraju udzielnego i niepodległego. W *Gazecie Niemieckiéj* z 18 Listopada czytamy artykuł wyjawiający zdanie podobne naszemu.

« Z Krakowa 1 Listopada. » Panowie ci w Wiedniu, tak powoli te rzeczy robią, jak gdyby nigdy temu końca nie było. » Pisał niegdyś wielki Jan Sobieski do swojéj żony, stojąc u bram Cesarskiego miasta, aby Turków z Niemiec wypędzić. Ktoby to pomyślał, że po dwóch prawie wiekach, Polacy to samo powtórzą nie jako przyjaciele i sprzymierzeńcy Austryi, ale jako podbici i napróżno z więzienia oczekujący na wyrok! Mówię tu o nieszczęśliwych Krakowianach, których sąd badawczy już prawie od dwóch lat się ciągnie, nie mogąc dotąd jeszcze spodziewać się rychłego roztrzygnięcia téj sprawy. Jest coś szczególnie zasługującego na uwagę o téj krakowskiéj kommissyi śledczéj. Krakowianie powstanie zrobili, i tém samém wedle litery *statu quo* zbrodnię popełnili, ale przeciw komu? Przeciw Krakowowi niepodległemu podówczas państwu. Ktoż miał przeto prawo tych zbrodniarzy ukarać? Oczywiście, państwo przeciw któremu wykroczyli; Rząd, od powstańców czasowie wywrócony. Mówię tu tylko o prawdziwych Krakowiakach, bo poddani mocarstw, co wzięli udział w powstaniu, zostali natychmiast swoim rządom wydani. Trzy północne mocarstwa miały wprawdzie prawo, porządek przywrócić, ale żadnym prawem karać burzycieli onego, bo były mocarstwami opiekuńczemi, a nie karzącemi, i temu tylko przystało niespokojnych obywateli do odpowiedzialności pociągnąć. Było więc nadużyciem, gwałtem, gdy opiekuńcze dwory po zajęciu miasta, ustanowiły kommissyą nadzwyczajną z Austryaków, Prusaków i Rossyan. I nie przestano na tém jedném nadużyciu, bo gdy Kraków do austryackiego państwa wcielony został, Kommissya ta zniesioną została i dalsze śledztwo temu jedynie państwu zostawionem zostało. Austrya tedy miała Krakowian jako swoich poddanych ukarać, chociaż ci podczas powstania do innego rządu należeli, przestępstwo przeciwko temu popełnili, a nie przeciw Austryi, i w tym sądzie wcale inne prawa śledcze i karne były jak w cesarstwie austryackiém. Nie odwołujemy się do zdrowego rozsądku, nie odwołujemy się do prawa, ale jedynie do względności i w jéj imieniu przemawiamy, że rząd który w ciemności śledztwo rozpoczął, niepowinien prawa miecza wywoływać, by wyrok w jasnym dniu wykonać. Wszyscy prawie obwinieni należą do drugiego rzędu powstańców; nie należy bowiem zapominać, że główni naczelnicy krakowskiego powstania, albo już dawno karę ponieśli, albo też uszli. Dyktator Tyssowski jest już w Ameryce, wódz naczelny Skarzyński, Sekretarz Rządu Rogawski, pierwszy co podpisał manifest Lissowski oddawna jest we Francyi; drugi Grzegorzewski w Syberyi, jak równie naczelnik Mazaraki i Dembowski albo polegli, albo znikli. Któż są więc dzisiejsi obwinieni Krakowscy? Kilku posiadaczy dóbr, kilku studentów, kilku mieszczan oskarżeni o przyłączenie się pierwszéj nocy do powstania, wtenczas gdy prawo wojenne do tego ich zmuszało, przeciwko którym, tak mało winnym trwa śledztwo od lat dwóch, rozwiązanie procesu może jeszcze za rok dopiero nastąpi. A wszakże proces Szeli tak się prędko zakończył! »

— Donoszą nam z Poitiers, że obchód 29 odbyli tam razem wszyscy Polacy w towarzystwie Francuzów. Prezydował P. Franciszek Sochaczewski, mowy mieli: prezydujący i Alexander Jabłoński popolsku, PP. zaś Underowicz i Garnysz Józef po francuzku.

— *Wolność pojmowana przez stronnictwa.* Pan Chajęcki Alexander został wezwany od sekcyi Paryskiéj Towarzystwa Demokra. do wytłómaczenia się z tego, iż na posiedzeniu ogólném 29go był jednym z kommissarzy obchodu.

Panowie *Adam Uziębło i Hieronim Ruszczewski* zechcą się zgłosić do xiędza Franciszka Kurowskiego, à La Rochelle (Charente-Inférieure).

— Jest na prowincyi miejsce na dwóch polskich doktorów. Życzący sobie zająć je, raczą się zgłosić do Biura Interesów Polskich w Paryżu, 385, przy ulicy St.-Honoré.

Redaktor Naczelny: J. F. Kołosowski.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.